

Podatek negatywny

[podpis] MILTON FRIEDMAN; Przełożył Łukasz Sommer

Gazeta Wyborcza nr 18, wydanie waw z dnia 22/01/2000 - 23/01/2000 GAZETA ŚWIĄTECZNA, str. 22

Podatek negatywny pomógłby ludziom ubogim w formie najbardziej użytecznej - w żywej gotówce

Bezpośrednia pomoc dla ludzi ubogich i opieka nad dziećmi z biednych rodzin - to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Istnieje potężna sieć rządowych programów socjalnych: publiczne budownictwo mieszkaniowe, ubezpieczenia dla osób starszych i bezrobotnych, szkolenia zawodowe, dotacje do rolnictwa, mnóstwo programów opatrzonych myłącą etykietką "walka z ubóstwem". A efekty tych działań są wręcz antyopiekuńcze.

Jest znacznie lepszy sposób na zagwarantowanie wszystkim obywatelom minimalnego dochodu. Można w tym celu wykorzystać mechanizm służący ściąganiu podatków od dochodów osobistych.

Niegdyś wymagano od obywatela, by wspierał państwo opłatami w naturze: dostawy żywności czy drewna albo udział w robotach publicznych. Ta zasada wciąż obowiązuje w wielu zacofanych regionach, jest też stosowana w krajach totalitarnych. Z czasem podatki w naturze zastąpiono podatkami pieniężnymi, co przyniosło wzrost wolności i efektywności pracy. Natomiast programy opieki społecznej stanowią relikwity epoki minionej. Polegają bowiem na rozdawnictwie dóbr w naturze i badaniu warunków życiowych ich odbiorców. Tu jednak również postęp wymaga, by dobra w naturze zamienić na pieniądze, a zawile świadczenia zastąpić jedną, prostą formą pomocy.

Podstawowy koncept polega na tym, by dochody ludzi ubogich uzupełniać o pewien procent odliczeń podatkowych, z których owi ludzie nie korzystają. To właśnie nazywam negatywnym podatkiem dochodowym.

Zobaczmy to na przykładzie. Zgodnie z obecnymi przepisami czteroosobowa rodzina amerykańska odlicza od podstawy opodatkowania 3 tys. dolarów. Od tej kwoty nie płaci żadnego podatku. Jeśli jej dochody wynoszą 4 tys. dol., to opodatkowaniu podlega kwota 1000 dolarów. Obecnie podatek dla tego przedziału dochodów wynosi 14 proc., toteż rodzina płaci 140 dolarów rocznie - i zostaje jej na własne potrzeby 3 tys. 860 dol.

Gdy natomiast dochód rodziny wynosi 2 tys. dol., to nie wykorzystuje ona kwoty 1000 dolarów wolnej od opodatkowania. Innymi słowy, ma "negatywną kwotę opodatkowania" w wysokości 1000 dol. W myśl litery prawa rodzina nie czerpie żadnych korzyści z owej niewykorzystanej kwoty wolnej.

Negatywny podatek dochodowy polegałby na tym, że rodzina otrzymywałaby od państwa pewną kwotę, której wysokość zależałaby od stopy podatkowej. Gdyby "podatek negatywny" wynosił tyle samo, co pierwszy próg podatku pozytywnego (14 proc.), to rodzina z dochodami 2 tys. dolarów dostawałaby 140 dolarów. Jej dochód po opodatkowaniu wyniósłby 2 tys. 140 dol. Gdyby podatek wynosił 50 proc., rodzina otrzymywałaby 500 dolarów, a jej dochód po opodatkowaniu wyniósłby 2 tys. 500 dol.

Jeśli rodzina miałaby zerowy dochód, to jej "negatywna kwota opodatkowania" wyniosłaby 3 tys. dolarów. Przy 50-procentowym podatku negatywnym rodzina ta dostawałaby 1,5 tys. dolarów.

Państwo ustalałoby dwa rodzaje dochodów: podstawowy, od którego rodzina nie płaci podatku (np. 3 tys. dol.), i minimalny dochód gwarantowany dla każdej rodziny (np. 1,5 tys. dol.). Wysokość tych dochodów zależałaby od liczby członków rodziny. W nowym systemie każdy - także osoby z zerowymi dochodami - musiałby wypełniać deklarację podatkową. Usprawniłoby to nadzór podatkowy, gdyż łatwiej byłoby wykrywać próby oszukiwania fiskusa.

Pięć argumentów

Podatek negatywny nie miałby wielu wad charakterystycznych dla obecnych programów opieki socjalnej.

Po pierwsze, podatek negatywny ma tę zaletę, że kieruje fundusze publiczne wprost do ludzi ubogich, zamiast szastać nimi na prawo i lewo, w nadziei, że coś z tego kapnie dla biednych. Podatek ów pomagałby ludziom dlatego, że są ubodzy, a nie dlatego, że są starzy, niepełnosprawni czy bezrobotni, ani dlatego, że są rolnikami lub mieszkańcami lokali kwaterunkowych.

Po drugie, podatek negatywny traktuje ludzi ubogich jak odpowiedzialne jednostki, a nie jak upośledzonych podopiecznych państwa. Dostarczając pomoc pieniężną na podstawie bezosobowego kryterium dochodowego, podatek ów sprawiałby, że ludzie ubodzy byłiby odpowiedzialni za własny los, a tym samym przyzwyczajaliby się do niezależności i samodzielności.

Po trzecie, obecne programy opieki socjalnej w praktyce wprowadzają stuprocentowy podatek od zasiłków: jeśli człowiek ubogi zarobi choćby jednego dolara, to jego zasiłek zostanie zmniejszony o dolara. Dziś już powszechna jest świadomość demobilizujących skutków takiej polityki i szuka się środków zaradczych. Np. Nowy Jork testuje program, zgodnie z którym osoba korzystająca z zasiłku socjalnego może zatrzymać pewną część dodatkowo zarobionych pieniędzy oraz pewien procent zarobków powyżej tej kwoty - bez redukcji zasiłku. Podatek negatywny zapewniałby wszystkim równe traktowanie, a zarazem dostarczał ubogim motywacji do stopniowej poprawy własnego losu.

Po czwarte, podatek negatywny kosztowałby mniej, a zarazem pomagałby skuteczniej niż obecne programy socjalne. Dziś na wszystkie programy wydajemy ponad 50 mld dol. rocznie, z czego zaledwie 7-8 mld idzie na bezpośrednią pomoc dla biednych, pomoc dla dzieci z ubogich rodzin, opiekę nad osobami starszymi, pomoc dla niewidomych oraz dla osób dotkniętych trwałym kalectwem. Przy 50-procentowym podatku negatywnym nakłady na opiekę bezpośrednią byłyby nieco wyższe niż obecnie, ale stanowiłyby zaledwie jedną piątą tej kwoty, jaką wydajemy na wszystkie programy socjalne.

Po piąte, podatek negatywny umożliwiłby niemal całkowitą likwidację kosztownej i uciążliwej biurokracji, powołanej do realizacji programów socjalnych. Uzdolnieni ludzie, którzy zasilają szeregi biurokracji, mogliby wykorzystać swe talenty w bardziej pożyteczny sposób. Dodatkową korzyścią byłoby to, że podatek negatywnego nie da się wykorzystywać do doraźnych celów politycznych, jak to się dzieje z wieloma programami socjalnymi - zwłaszcza z programem "wojny z ubóstwem".

Zadanie dla filantropów

Można by postawić zarzut, że podatek negatywny nie przystaje do konkretnych potrzeb tej czy innej ubogiej rodziny. To oczywiście prawda. Ale czy to jest zarzut? Doskonale wiemy, że warunki życia różnią się znacznie w poszczególnych stanach USA, a nawet wewnątrz każdego stanu. Różne są ceny, a tym samym - koszty utrzymania. Różny bywa też przeciętny dochód, a więc i standard materialny uznawany za "życie w ubóstwie". Różne są wreszcie ekonomiczne możliwości opieki nad ludźmi, którym się nie powiodło. Wszystko to prowadzi do głębokich różnic w jakości opieki socjalnej w poszczególnych stanach; wydaje mi się, że owe różnice są stanowczo za duże.

Proponuję wprowadzić federalny podatek negatywny w całych Stanach Zjednoczonych. Pozwoliłby on zapewnić ogólnokrajowy minimalny standard dochodów. Bez wątplenia standard ów znacznie przewyższałby poziom dochodów minimalnych, osiągnięty dziś w wielu stanach. Ale z pewnością w niektórych zamożniejszych stanach standard ten byłby niższy niż obecne minimum. I co z tego? Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, by poszczególne stany z własnych funduszy uzupełniały wypłaty z tytułu podatku negatywnego. Skoro istnieją uzupełniające stanowe podatki pozytywne, można wprowadzić negatywne. Każdy stan miałby inne podatki i inne odpisy podatkowe, ale każdy mógłby - jak to się często dzieje już dziś - koordynować swe działania z władzami federalnymi.

Niewątpliwie zawsze będą się pojawiać dramatyczne problemy jednostkowe. Ponieważ podatek negatywny musiałby być oparty na regułach ogólnych i bezosobowych, nie mógłby uwzględniać owych problemów. Zapewniając jednak każdemu minimum dochodów, ograniczyłby liczbę takich przypadków do jakiegoś racjonalnego poziomu. Resztą winny się zająć stanowe programy socjalne lub - jeszcze lepiej - prywatne organizacje charytatywne.

Ceną, jaką płacimy za przerost rządowych programów socjalnych, jest też to, że osłabieniu ulega rola organizacji charytatywnych. Organizacje te imponują różnorodnością inicjatyw, elastycznością i umiejętnością dostosowywania się do nowych zadań. Pośrednią

korzyścią z podatku negatywnego byłoby przywrócenie prywatnym organizacjom należnej rangi. Mogłyby się zajmować tym, do czego nadają się najlepiej - właśnie konkretnymi sprawami poszczególnych ludzi.

Zlikwidujmy programy rządowe

Zadanie, z jakim się zmagamy, polega na tym, by powstrzymać proces mnożenia złych programów socjalnych, a w dalszej kolejności - by je zlikwidować. Jednak owe programy, choć zasadniczo złe, w sposób mniej lub bardziej przypadkowy, rzeczywiście pomagają niektórym ludziom. Czy więc możemy zaatakować je z czystym sumieniem, jeśli nie potrafimy w inny sposób zapewnić ludziom przynajmniej tej mizernej pomocy, jaką dziś otrzymują? Czy możemy być skuteczni, jeśli nie znajdziemy odpowiedzi na nieuchronne zarzuty, że jesteśmy bez serca i godzimy się, by ubodzy głodowali? I czy rzeczywiście nie byłoby to zarzuty słuszne, gdybyśmy nie mieli alternatywnego rozwiązania?

Większości programów socjalnych nigdy nie należało uruchamiać. Stworzono je wszakże, a teraz trzeba je likwidować - zarówno w celu zapewnienia stabilności społecznej, jak i dlatego, że rząd powinien wywiązywać się z przyjętych zobowiązań.

Podatek negatywny mógłby stopniowo zastąpić owe programy. Zapewniłby pomoc ludziom w potrzebie. Obaliby też fałszywy argument, jakim uzasadnia się każde kolejne rozszerzenie kompetencji władz federalnych - mianowicie, że jest ono niezbędne, by pomóc tej czy innej grupie upośledzonej.

Są to, by tak rzec, argumenty negatywne na rzecz podatku negatywnego. Argumenty pozytywne są równie mocne. Podatek negatywny skupia się na samym problemie ubóstwa. Udziela ludziom pomocy w formie najbardziej użytecznej - w żywej gotówce. Nie rodzi niejasności co do kosztów ponoszonych przez społeczeństwo. Jak każda metoda zwalczania ubóstwa, osłabia motywację tych, którzy otrzymują pomoc - ale osłabia ją w mniejszym stopniu niż inne stosowane lub proponowane dziś programy. I wreszcie, traktuje wszystkich członków społeczeństwa tak samo, wedle tego samego kryterium "środków na życie" - zarówno ludzi, którzy płacą podatki, jak i tych, którzy otrzymują dopłaty.

Fragmenty eseju opublikowanego w zbiorze "The Essence of Friedman", red. Melvin R. Laird, Doubleday&Co., Garden City, NY, 1968

GW

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.

© Archiwum GW 1998,2002,2004